

sobie uprzytomnić te chwile, które pan spędziłeś w sieni. Czy pan włożyłeś czapkę, zanim pan klucz schował do kieszeni, czy też później?

— Czapkę? Czy ja wiem? Nie myślałem o czapce. Nie wiem, kiedy ją włożyłem.

— Pan stanowczo nie pamięta?

— Nie.

— Ani też, skąd pan ją wziął?

— Nie.

— Ani, czy pan zobaczył klucz wpierw, a potem poszedł po czapkę — czy też, włożywszy klucz do kieszeni, poczekał pan...

— Ja nie czekałem.

— Nie stałeś pan przed stołem, namyślając się?

— Nie, zabardzo się spieszyłem.

— Tak, że pan zaraz wyszedł?

— Tak, jak tylko mogłem najprędzej.

Prokurator przerwał, chcąc się upewnić, czy przysięgli uważają. Widząc wzrok wszystkich na sobie, zapytał dalej:

— Czy to ma znaczyć natychmiast, czy tylko najprędzej, jak pan mógł po dokonaniu pewnych przygotowań, lub też po rozmowie z kimś, na kogo pan może zawołać, albo kto może zawołał na pana?

— Ja nie wołałem na nikogo. Ja... ja wyszedłem natychmiast.

— A więc jakżeś dostał się pan do stajni.

— Do stajni. O, nie miałem żadnych trudności w dostaniu się do stajni!

— Czy stajnia była otwarta?

Rumieniec z wolna oblał całą twarz obwinionego. Teraz spostrzegł, dokąd go wyprowadzono; potrzebował chwili czasu, zanim się opanował i zanim odpowiedział:

— Miałem klucz do tych drzwi także. Wziąłem go z kuchni.

— Nic pan o tem nie powiedział, że pan chodził do kuchni.

— Ja i o tem nie mówiłem, że z góry zeszedłem na dół.

— Więc wstępowałeś pan do kuchni?

— Tak.

— Kiedy?

— Zaraz, zeszedłszy z góry.

— To się nie zgadza z własnym pańskim zeznaniem. Przeciwnie, po wiedziałeś pan, że zeszedłszy na dół, poszedł pan prosto do wieszadła po swoje okrycie. Protokolancie, proszę odczytać, co obwiniony mówił w tym względzie.

Wpółśród śmiertelnej ciszy dał się słyszeć szelest przekładanych kartek, poczem odczytano odnośne pytanie i odpowiedź:

„A jednak pan nie może powiedzieć, który z tych dwóch płaszczów włożyłeś pan, wychodząc z domu w jakąś godzinę po obiedzie?”

„Nie mogę. Byłem w takim usposobieniu, że nie uważałem. Chciało mi się koniecznie iść do miasta, a zeszedłszy na dół, poszedłem prosto do wieszadła i wzięłem pierwsze rzeczy, które mi wpadły w rękę.”

Obwiniony stał nieporuszony, marszcząc uważnie czoło, dopóki ostatnie słowo nie przebrzmiało. A wtedy rzekł:

— Ja zapomniałem. Wstąpiłem po klucz, zanim włożyłem paltot. Chciałem zobaczyć, jak się miewa chory koń.

— Czy i ten klucz włożyłeś pan do kieszeni?

— Nie, zaniósłem go do sieni.

— A tam, co pan z nim zrobił?

— Nie wiem. Być może, że położyłem go na stole.

— Nie pamięta pan tego? Tam inne klucze leżały na stole. Czy pan nie pamięta, co pan zrobił z tym, który pan trzymał w ręku, podczas gdy pan zdejmowałeś klucz od klubowej piwnicy z pęk kluczy pana Ranelagh'a.

— Położyłem go na stole. Musiałem go tam położyć; nie było innego miejsca, gdziebym go mógł położyć.

— I zabrałeś go pan, wychodząc?

— Naturalnie.

— A co pan z nim zrobił, idąc do miasta?

— Zostawiłem go w drzwiach od stajni.

— Tak? Jak pan to może wytłumaczyć?

— Nie umiem tego wytłumaczyć. Nie dbałem o nic, wszystko mi było jedno, tyle tylko wiem.

— A jednak, pomimo żeś się pan tak spieszył i nie dbał o nic, znalazłeś pan czas pójść po klucz i zajrzeć do konia, który nawet do tyła nie był chory, by stangret pozostał w domu, zamiast iść na taniec.

Obwiniony milczał.

— Nie może pan niczem innem objaśnić tej okoliczności?

— Nie. Wszyscy, którzy lubią konie, rozumieją mnie.

Prokurator wykreślił tę odpowiedź i ciągnął dalej:

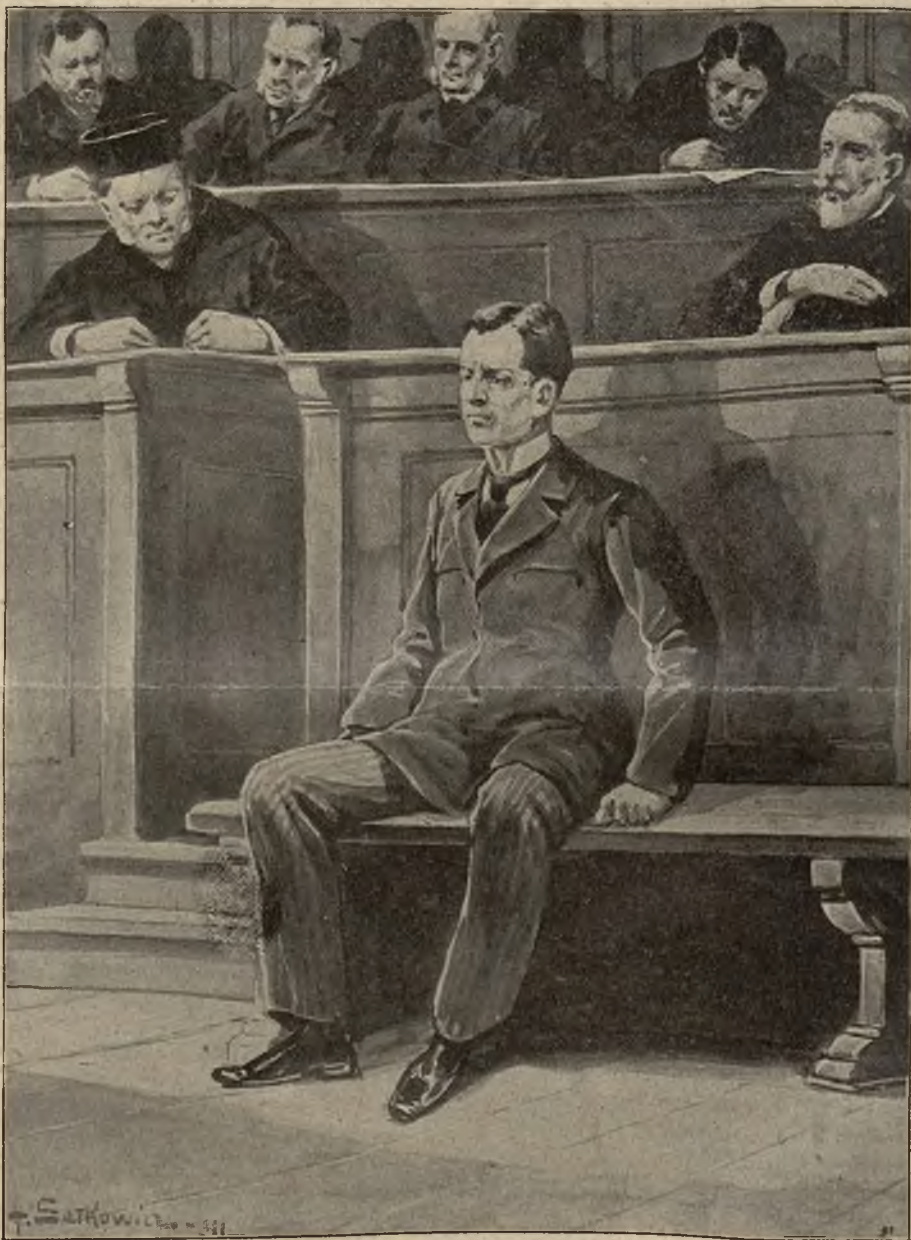
— Słyszałeś pan zeznanie Zadoka Browna. Wróciwszy o trzeciej, zastał drzwi stajni zamknięte, a klucz, jak zwykle, wisiał na gwoździu w kuchni. Jak pan to tłumaczy?

— Można to dwojako tłumaczyć.

— Proszę, jak mianowicie?

— Zadok był na tańcach i może nie zupełnie jasno wiedział, co widzi. Albo też, widząc drzwi od stajni otwarte, mógł sobie przypisać winę i starać się pokryć ją kłamstwem.

— Czy złapał go pan kiedy na kłamstwie?



Artur miał znowa ten uparty i zacięty wyraz.

— Nie, ale zawsze mogło się to zdarzyć.

— Chciałby pan zatem podać zeznanie jego w wątpliwość?

— Nie. Pan mnie pytał, jak wytłumaczyć tę sprzeczność, więc starałem się wskazać, jak.

— Panie Cumberland, siwa klacz chodziła tej nocy; na to mamy wystarczające dowody.

— Jeżeli pan wierzy Zadokowi, to prawda.

— Pan słyszał jeszcze o innych świadectwach, popierających jego zeznanie. Widział siwkę tej nocy na drodze, prowadzącej z klubu, inna jeszcze osoba, wiarygodna, która ją poznała.

— Tak mi mówiono.

— Osoba, powożąc tym koniem, miała na głowie czapkę, w której rozpoznano starą pańską czapkę, znaną później u pana w domu, w rzadko używanym schowanku na kołku. Jeżeli to nie pan był ową osobą, to jakżeż potrafisz pan wytłumaczyć użycie pańskiego konia, użycie pańskich rzeczy, zamknięcie drzwi stajennych, które, jak pan twierdzisz, zostawiłeś pan otwarte — i powieszenie klucza na właściwym gwoździu?

Straszne to było pytanie; jak straszne, on tylko wiedział i ja. Gdyby chciał na nie odpowiadać, musiałby skompromitować Karmelę. Nie lękałem się,

by to uczynił, ale lękałem się, co zrobi Ella, jeżeli on nie obali tego zarzutu, jeżeli nie zaprzeczy, że był w tych sankach i że tem samem powrócił do domu. Widziałem, że rodzice niespokojnie rzucają na nią spojrzenia i ja także starałem się uchwycić jej wzrok, by wyrazem twarzy zalecić jej spokój. To też nie widziałem twarzy Artura, ani twarzy jego obrońcy, gdy usłyszałem jego odpowiedź, taką właśnie, jak przewidywałem.

— Nie umiem tego wytłumaczyć.

Był to dla mnie cios śmiertelny. Zrozumiałem to odrazu; chciałem jednakże poczekać jeszcze, przekonąć się dowodnie, czy naprawdę Artur ostatecznie przegrał sprawę, a ja czy będę zmuszony przemówić, by winy śmierci jego nie ponosić?

Nie uszedł wprawnego już mego oka ten chmurny nastrój ogólny, który nastąpił wobec tego, że Artur nie mógł, czy nie chciał wyjaśnić tej najbardziej obciążającej go okoliczności. Nie był to jednak jeszcze ten skończenie posępny nastrój, który zwykł poprzedzać skazanie winnego. Zwróciwszy oczyma uwagę Elli na twarz Moffeta, którego mało, zdaje się, wzruszało i wyraźne zadowolenie prokuratora i rozpaczliwe przygnębienie oskarżonego, uzbroiłem się w cierpliwość, postanawiając czekać jeszcze dalszego przebiegu.

— Wchodząc do kuchni, panie Cumberland, celem wzięcia stamtąd klucza, czy zastałeś pan palący się gaz, czy też musiałeś sam go zapalać?

— Zdaje mi się, że gaz palił się jeszcze?

— Nie wie pan na pewne?

— Tak, palił się, ale przykręcony. Widziałem dostatecznie.

— Jakto, czy pan nie wziął obu kluczy?

— Obu kluczy?

— Mówiłeś pan, że poszedł do miasta krótszym przejściem, przez ogród sąsiada. To przejście odgradzają drzwi, które tej nocy były zamknięte na klucz. Panu klucz od tych drzwi bardziej był potrzebny, niż klucz od stajni. Dlaczego go pan nie wziął?

— Owszem, ja go wzięłem.

— Tego pan nie powiedziałeś.

— Ja — ja go zabrałem razem z tamtym.

— Czy pan jesteś tego pewien?

— Tak jest, oba te klucze wisiały na jednym gwoździu. Schwyciłem równocześnie oba.

— To inaczej wygląda w pańskim zeznaniu; pan wspominał o kluczu, nie o kluczach, we wszystkich odpowiedziach na wszystkie moje pytania.

— Były tam dwa klucze; nie obliczałem moich słów. Oba mi były potrzebne i oba też wzięłem.

— Który z nich był na wierzchu?

— Nie uważałem.

— I oba pan zabrałeś?

— Tak jest, oba.

— I zaraz pan z nimi wyszedł?

— Tak jest, do stajni.

— A potem dokąd?

— Przez sąsiedni ogród ku miastu.

— Jesteś pan pewien, że przeszedłeś przez posiadłość pana Fultona tak wczesnym wieczorem?

— Twierdzę to najzupełniej stanowczo.

— Czy nie było to o późniejszej godzinie, znacznie późniejszej, trochę przed jedenastą a nie trochę przed dziewiątą?

— Nie, panie. Wtedy ja byłem na terenach golfowych.

— Ale ktoś zająchał do stajni.

— To pan to twierdzi.

— Ktoś odprzągił konia, wciągnął sanki, zamknął stajnię na klucz i wszedłszy do domu, powiesił klucz na swoim miejscu.

Tym razem nie było odpowiedzi.

— Panie Cumberland, pan przyznał w śledztwie, że zabrałeś z klubu tylko jedną butelkę specjalnie tego wina, które pan lubiłeś, chociaż wniośłeś pan dwie do kuchni?

— Nie, ja tylko powiedziałem, że jedną miałem ze sobą na Cuthbert Road. Nic nie pamiętam, co się stało z tą drugą.

(Ciąg dalszy nastąpi).